

## JERZY BARTMIŃSKI

ur. 1939; Przemyśl



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL, współczesność
Słowa kluczowe	Lublin, studia, Przemyśl, Kraków, Uniwersytet Jagielloński, Wrocław, Stanisław Bartmiński, biskupiak w Lublinie, przyjazd do Lublina, Henryk Zins, Jerzy Święch, egzamin na polonistykę, przyjaźń z Jerzym Święchem, stereotypy, październik 1956, Zygmunt Łupina, Zdzisław Czarnecki, Ryszard Bender, odwilż, literatura

### Wybór Lublina wynikał z mojej pewnej nieśmiałości, kompleksu prowincji

Wybór Lublina wynikał z mojej pewnej nieśmiałości. Przemyśl ma najlepsze związki kulturalne, naukowe, edukacyjne z Krakowem, z Uniwersytetem Jagiellońskim. Uniwersytet Jagielloński w ogóle jeszcze w szesnastym wieku, jeszcze w średniowieczu otwierał w Przemyślu swoje filie, szkoły, miał pod opieką Przemyśl. Przemyśl z Krakowem przecież były razem w Galicji, Przemyśl na trasie Kraków – Lwów był znanym i cenionym miejscem. Po prostu nie miałem odwagi przyznam szczerze, nie miałem odwagi [iść na studia do Krakowa], bo wydawało mi się, że to za wysokie progi, że ja tam nigdy nie sięgnę, nie sięgnę tego poziomu. To był mój kompleks prowincji. Warszawa, to było drugie miejsce gdzie mógłbym [studiować]; po drodze oczywiście był Lublin, ale był jeszcze trzeci ośrodek - Wrocław, do którego z Przemyśla też się jeździło, bo tam przecież mieszkali kresowiaczy. Całe przesiedlenie powojenne zaowocowało tym, że był taki pociąg Przemyśl – Wrocław. Mój brat studiował we Wrocławiu, tam miałem też rodzinę, więc miałem do wyboru: Kraków, Wrocław, Warszawę. Wybór Lublina wynikał właśnie z tej mojej obawy, że ja nie mam szans dostać się gdzieś dalej, a Lublin jest stosunkowo niewielki, tu miałbym możliwości. Poza tym w Lublinie był kiedyś mój brat Stanisław, z którym bardzo się przyjaźnimy, jest trzy lata starszy ode mnie. W Lublinie był w Małym Seminarium Duchownym, to był biskupiak tak zwany, po biskupiaku bardzo różnie wychowankowie sobie postępowali, brat [dobrze] wspomina te czasy lubelskie. Mówił, że tam wyszło sporo uczciwych i porządnych ludzi, i wyszło sporo ludzi, którzy nie chcieli potem już nawet z Kościołem mieć nic wspólnego. Takim przykładem był dla mnie mój przyjaciel tu w UMCS-sie Mieczysław Buczyński, który kończył biskupiaka, i później powiedział, że już więcej z Kościołem nie chce mieć do czynienia. Mój brat Stanisław został księdzem, prototypem proboszcza z serialu „Plebania”, jest

dokładnie taki jak ksiądz Wojtowicz w „Plebani”. Brat miał takie dosyć burzliwe życie i w biskupiaku w Lublinie odnalazł się. Przyjeżdżałem odwiedzać go z mamą i ten Lublin już troszeczkę znałem. Pamiętam nawet jak jechaliśmy kiedyś z dworca kolejowego dorożką konną do biskupiaka, to było tak jak teraz jest ulica Piłsudskiego, i potem w Narutowicza się wjeżdża. Zapamiętałem taki jeden szczegółik - klap klap klap, konik ciągnie i bryczka nas wiezie z dworca kolejowego do tego bardzo ponurego budynku, który się mieścił wtedy chyba gdzieś blisko kościoła Bernardynów, pobernardyńskiego kościoła. Tam jest taka przybudówka, i tam było pomieszczenie, gdzie mieszkali w takich surowych murach właśnie ci uczniowie biskupiaka. To było moje pierwsze spotkanie z Lublinem. To był dodatkowy argument, żeby aspirować do Lublina na polonistykę. Okazało się, że nie tylko ja ze stron galicyjskich wybierałem Lublin. Wybrał ten Lublin także pewien młody człowiek, mój przyjaciel do dziś najlepszy, którego wtedy spotkałem przy egzaminie, pochodził z Leska, i na Placu Litewskim ten sam pan - profesor Henryk Zins przepytawał nas po kolei z historii. [Tym kolegą] był Jurek Święch z Leska, dzisiaj też już emerytowany profesor naszego Instytutu. Szliśmy później łeb w łeb, jak dostaliśmy się [na studia]. Pamiętam jak zdawałem egzamin wstępny na polonistykę i profesor Henryk Zins, bardzo taki dystyngowany pan, zadał mi pytanie: „No a bitwa pod Grunwaldem, jaka była, relacje, jak się odbyła i co z niej wynikało?” Ja wtedy powiedziałem jedno zdanie, które go bardzo zaciekawiło, powiedziałem, że: „Zwycięstwo było zwycięstwem, ale sposób zagospodarowania tego zwycięstwa Grunwaldzkiego był niewystarczający. Nie miało to zwycięstwo takich skutków politycznych, jakie mogło by mieć takie duże zwycięstwo”. Pan Zins wtedy podniósł brwi, popatrzył na mnie i zapytał: „Dlaczego pan tak sądzi?” Czyli egzamin na studia z historii u pana Zinsa był dla mnie rodzajem takiej sympatycznej rozmowy. Do dzisiaj zadaję sobie to pytanie - co wynikało z pewnych wydarzeń, z naszych sukcesów - czy potrafilismy te sukcesy zagospodarować? Czy zmarnowaliśmy zwycięstwo? Problem zmarnowanego zwycięstwa był tematem egzaminu u pana Zinsa, i on dał mi piątkę, i przyjął mnie na studia. A byłem przekonany, że będę miał trudności, że nigdy nie dorównam elokwencją kandydatowi, który przede mną zdawał, bo czekałem w kolejce. To była sala numer chyba dwadzieścia dziewięć w Pałacu Gubernatorskim pod numerem trzy na Placu Litewskim. Przede mną zdawał nie znany mi jeszcze wtedy zupełnie, inteligentny człowiek z Leska. Pięknie mówił, a ja tak słuchałem i myślałem sobie – „Boże, Bartmiński, ty tak nie potrafisz”. To był Jerzy Święch. Talent literaturoznawczy jak się później okazało. Miał zainteresowania także lingwistyczne. Zapadł mi w pamięć jako taki wybijający się, niezwykle zupełnie człowiek, który na egzaminie błyszczał, ale padło na mnie i ja też ten próg przeszedłem. Potem spotkaliśmy się razem w akademiku; od pierwszego roku, to był [19]56 rok, do dzisiaj pozostajemy w zażyłości, mało że w znajomości - w zażyłości. Ja się na tym człowieku nigdy nie zawiodłem, on mi tyle razy pomógł sensownie w życiu. Moje zainteresowania w którymś momencie były właśnie pod wpływem Jerzego Święcha. Swoją habilitację w

[19]78 roku przygotował na temat: „Okupacja a stereotypy”. Temat wydał mi się bardzo odkrywczy. Co to są te stereotypy? Poprosiliśmy go wtedy, ja już tu pracowałem, miałem pewną pozycję, bo byłem po doktoracie, i pan Święch zreferował nam teorię stereotypu Chałasińskiego. Jak to stereotypy ożywają w czasie napięć, w czasie wojny, kiedy zastępuje się myślenie takie krytyczne, racjonalne, takimi wyobrażeniami emocjonalnymi. To pozwala ludziom się mobilizować, integrować, także występować przeciwko sobie. Stereotypy integrują bardzo silnie, stąd ich popularność. On mnie tą tematyką zaraził. Stałem się w tej chwili autorem wielu prac o stereotypach, uchodzę za takiego, który się na stereotypach [zna]. Moja książka „Stereotypy mieszkają w języku” ma drugie wydanie i cieszy się wzięciem pewnym. To była ta pasja, którą zaszczepił mi mój młody kolega, rówieśnik, bo w zasadzie jesteśmy rówieśnikami. Nie od nauczyciela, tylko od kolegi przejąłem pewien temat. Tak rodzą się pasje, one mogą być jakby pobudzone, mogą się rodzić pod czyimś wpływem, a potem jak się coś zaczyna uprawiać, to się w to wchodzi i zaczyna się coś autentycznego, własnego. Wracając do wątku Lublina, ja się tu dobrze czułem, ja tu znalazłem przyjaciół, znalazłem też wśród nauczycieli takich, którym dużo zawdzięczam, i ten czas studiów wspominam bardzo dobrze. W [19]56 roku, kiedy zaczynaliśmy studia na UMCS-ie, to był ten moment poruszenia politycznego, to był październik. Stalinizm, ten reżim twardy, komunistyczny, wtedy nie to że padał, on po prostu miękł. Pamiętam z października [19]56 roku wiece. Były ogromne tłumy studentów, młodzieży, robotników i ludzi z miasta. Wtedy przemawiał Adam Schaff w imieniu [Władysława] Gomułki, który wyszedł z więzienia i montował nową ekipę w Komitecie Centralnym. Pamiętam też młodych, którzy wtedy tam występowali - Zygmunt Łupina, Czarnecki Zdzichu, Ryszard Bender, który występował na trybunie pod blokiem A i domagał się wypuszczenia z więzienia Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Potem to wszystko już się toczyło. Okres po październiku [19]56 roku był czasem takiej odwilży i powiewem wolności. [Pojawiła się] literatura zachodnia, czytaliśmy [Alberta] Camusa, [Franza] Kawkę, czytaliśmy także Françoise Sagan – była taka francuska autorka popularna w tym czasie. [Opisywała] fascynację seksem, fascynację wolną miłością, z taką odwagą iście francuską. Było to wtedy dla nas odkryciem. [Jeana-Paula] Sartre’a oczywiście wtedy wielbiono. [Dyskutowaliśmy na temat] polskiej szkoły filmowej – [Andrzej] Wajda, [Andrzej] Munk. Mieliśmy fajnych kolegów. Zygmunt Machwitz był fanatykiem kina, stale nas zapraszał do kina. Nieżyjąca już Urszula Kowalska rozczytywała się w tych francuskich powieściach. Jurek Święch i ja mieliśmy zainteresowania też trochę teoretyczne. Asystent Piotr Żbikowski prowadził z nami zajęcia z literaturoznawstwa, gdzie czytaliśmy na przykład [Romana] Ingardena „O dziele literackim”. To był dobry, ciekawy okres takiego poruszenia intelektualnego, ono wiązało się z taką swobodą polityczną, która wtedy nastąpiła. Były to piękne czasy dla mnie.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2013-07-23
<b>Rozmawiał/a</b>	Piotr Lasota
<b>Transkrypcja</b>	Małgorzata Maciejewska
<b>Redakcja</b>	Piotr Lasota
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"